

PRZEGLĄD SPORTOWY

Rok I

Łódź, czwartek 12 lipca 1945

Nr 1

* * *

Przestępujemy do reaktywowania piśmiennictwa sportowego. Przed tygodniem ukazał się w Krakowie tygodnik „Start”, któremu na tej drodze składamy życzenia, dziś — Łódź występuje z „Przeglądem Sportowym”. Jeszcze jedna cegiełka w wielkim dziele odbudowy.

Zdajemy sobie sprawę z ogromu nieterminalności przed nami trudności.

Prasa sportowa zajmowała na odcinku dziennikarstwa polskiego — ocenając w skali międzynarodowej — jedną z czołowych pozycji. Sprawność informacyjna i techniczna „Przełądu Sportowego” w Warszawie, ogarniającego siecią własnych korespondentów dosłownie wszystkie centra Europy, szata zewnętrzna i układ graficzny „Raz, dwa, trzy,” w Krakowie — stawiały pisma te w rzędzie przodujących na świecie.

Na reprezentacyjnych tych organach kształciły się i dojrzewały nie tylko wielkie rzesze czynnych sportowców ale i szerokie kadry Czytelnictwa sportowego, które nauczyło się czego należy domagać się i dążyć.

W dzisiejszej rzeczywistości powojennej nielato będzie zadostępnym wszystkim tym wymogom, to też z góry przygotowani jesteśmy na porównania i krytykę. Na to nie mamy jednak rady. Możemy co najwyżej zapewnić, że w miarę polepszania się sytuacji, co nastąpi może znacznie szybciej, niż wielu przypuszcza, i my ze swej strony dołożymy starań, by stanąć na wysokości zadania.

Decydując się na reaktywowanie „Przełądu Sportowego” chcemy być kontynuatorami jego wielkiej tradycji, pisma o szerokim oddechu, pisma, które w popularyzacji, rozwoju i dorobku polskiej kultury fizycznej ma swój poważny, niezaprzeczalny wkład.

I jeszcze jedno. W skład naszego Kolegium Redakcyjnego wchodzi w przeważającej części współpracownicy dawnego „Przełądu Sportowego” i istnieją wszelkie dane, że w najbliższym czasie rozszerzy się ono o dalsze nazwiska z tego grona.

Whrew przyjętym zwyczajom nie wyglądamy żadnych programowych mów ani nie ustalamy też.

Programem naszym — to łamy naszego pisma.

Zreorganizować sport akademicki

Na dzień 15 lipca zwołano do Krakowa Zjazd delegatów Akademickich Związków Sportowych, celem stworzenia Centrali AZS-ów i wyboru tymczasowej jej siedziby aż do czasu przeniesienia do Warszawy.

Cieszymy się z reaktywowania każdej placówki sportowej. Obok względów rzeczowych pewną rolę odgrywa w danym wypadku też i sentyment. Nie znaczy to jednak, by z poszanowania tradycji należało z uporem trzymać się wzorów, które absolutnie nie zdały egzaminu!

Do takich należała właśnie organizacja AZS-ów. Sport akademicki w Polsce przedwojennej nie potrafił spełnić zadań do jakich był powołany. Faktu tego nie zmienia kilka chlubniejszych kart w rodzaju szóstki hokejowej z Warszawy. Winę tego przypisujemy obok wielu innym względem, przede wszystkim zasadniczej wadzie strukturalnej.

Zamiast zawiązać kluby przy każdej z wyższych uczelni i w ten sposób stworzyć z miej-

— ...Młodzież powinna się jak najszybciej i jak najliczniej organizować, tworząc związki o charakterze sportowym...

(Z przemówienia ob. min. Matuszewskiego u Żeglarzy)

W sobotę, 8 bm. Minister Informacji i Propagandy ob. Stefan Matuszewski odwiedził „Kadrę Żeglarską” Polskiego Związku Żeglarskiego w Warszawie.

W odpowiedzi na powitanie komandora Yacht-Klubu Polskiego ob. Bażyńskiego, ob. Min. Matuszewski wygłosił następujące przemówienie:

„Droga młodzieży, kochani żeglarze! Ogromnie się cieszę, że witam waszą organizację młodzieżową o charakterze sportowym. W Polsce mamy już obecnie wiele organizacji, których celem jest wychowanie partyjne. Są to: „Wici”, TUR, Związek Walki Młodych, Młodzieży Demokratycznej

Organizacji o charakterze sportowym jest jeszcze u nas bardzo mało. Młodzież powinna się jak najszybciej i jak najliczniej organizować, tworząc związki o charakterze sportowym.

Wierzymy, że organizacja Polskiego Związku Żeglarskiego będzie początkiem pionierów polskiego morza.

Dostęp do morza, jaki mieliśmy w Polsce do 1939 roku, dawał możliwości w wąskim zakresie. Obecnie stoimy przed nammi możliwości zawładnięcia Bałtykiem wraz z Związkiem Radzieckim i Szwecją. Potrzeba nam ludzi pałających entuzjazmem dla morza. Zagadnienie morza i załudnienie ziem zachodnich to jedna z na-

czelnych zasad naszej polityki. Związek Radziecki da nam swe poparcie, realizacja zaś jest w naszych rękach. Musimy przeciwstawić się reakcji i Niemcom, którzy jeszcze ciągle twierdzą, że polskość na tamtych terenach nie ma.

Musimy zagospodarować nasze porty i tereny zachodnie. Musimy nawiązać łączność z dawną tradycją polską. Musimy tam posłać najlepszy element społeczeństwa. Polak musi stać się gospodarzem w portach polskich i na ziemiach zachodnich, zwłaszcza wybrzeże Bałtyku, to jest porty, Elbląg, Gdańsk, Gdynia, Kołobrzeg i Szczecin muszą zadokumentować swą polskość. Mamy zapewnione okręty (z roku 1939), które zostaną nam zwrócone przez Anglię i Amerykę. Musimy czuć się gospodarzami w portach Bałtyku. Pragnę byćście byli pionierami, byćście wzięli w swoje ręce nasze rzeki i morze. Czujmy się odpowiedzialnymi gospodarzami. Walczmy o szeroki dostęp do morza, bo bez portów nie będziemy silni.

* *

Enunciacja Ministra, powołanego z racji swego resortu do propagowania zasad, ustalonych przez kierownicze czynniki państwa, uprawnia nas do wniosku, że sport powinien zostać za jeden z pierwszorzędných czynników w wychowaniu i kształtowaniu młodzieży i z tej racji spotka się z pełnym poparciem i należyta opieką

Ze szczera radością witamy więc apel min. Matuszewskiego, widzimy w nim bowiem pierwszą zarządź realizacji postulatów organizacji wychowania fizycznego i życia sportowego w odrodzonej Polsce, a więc hasła, które szerzymy i o które walczymy.

Nie potrzebujemy chyba dodawać, że odezwą min. Matuszewskiego spotka się ze strony młodzieży z entuzjastycznym przyjęciem. Ruszy ona ława pod sztandary sportowe, jeśli tylko stworzone zostaną odpowiednie ku temu warunki i możliwości!

OTWARCIE SEZONU TENISOWEGO W ŁÓDZI

Ostateczny program otwarcia sezonu tenisowego w Łodzi, dn. 15 bm. o godz. 15-ej w parku Popiatowskiego ustalono następująco: gry podwójne: Jędrzejowska, Hebda-Malcu-
wskiej, Skonecki-Malcu-
da, Przedpełski. Gra pojedyncza Skonecki-Hebda.

KRAKÓW PŁYWA LEPIJ NIŻ ŚLĄSK

W zawodach pływackich Kraków-Śląsk zwyciężył w ogólnej punktacji Kraków 55,5:45,5 p.

Zawody piłki wodnej wygrał Kraków w stosunku 6:0 (4:0).

W czasie zawodów b. mistrzyni Polski Dawidowiczówna ustaliła nowy rekord okręgu na dystansie 100 m stylem dowolnym w czasie 1 min. 26 sek.

„YACHT KLUB POLSKI”

W lokalu P. Z. Z. w Warszawie odbyło się zebranie członków „Yacht Klubu Polski”, na którym postanowiono wznowić działalność klubu. Komandorem Tymczasowego Zarządu został ob. Barylski Bronisław

Ruch podobał się w Łodzi

Z. Z. K. przegrywa 1:3 (0:0)

Łódź, 8. 7. Ruch (Hajduki) — ZZZK 3:1 (0:0). Bramki zdobyli: Dziwisz, Lasecki z karnego i Cyngier E.; dla łódzian — Rzemigala.

Ruch: Brom, Spandel, Brzoza, Dzielong, Bomba, Kupny, Gruska, Cyngier R., Cyngier E., Lasecki, Dziwisz.

i graczy ponad miarę przeciętną. A to zobowiązuje.

Przez długi czas jeszcze spoglądając na piłkarzy, dziś w czerwonych koszulkach, wspominać będziemy ich słynnych niebieskich poprzedników. Wspominać i czynić porównania. Ruch



DZUŻYNA „RUCHU” — ZESPÓŁ O MISTRZOWSKICH TRADYCJACH.

fot. Wytwórnia Filmowa

Z.Z.K.: Depczyński; Kudelski, Mikołajczyk; Stolecki, Kowalski, Józwik, Rzemigala, Korporowicz, Lewandowski, Koczewski, Plebańczyk.

Ruch obarczony jest tradycją, tradycją kilkokrotnego mistrzostwa, świetnych zwycięstw

musi się więc liczyć, że w ocenie stosować będziemy — może nawet podświadomie — wyższe mierniki i stawiać większe wymagania.

Gra zespołu hajduckiego spotkała się z uznaniem widzów łódzkiej. Nie szczędziła ona oklasków i miłych słów. I było to słuszne. Ruch zademonstrował bowiem, na tle rzeczywistości łódzkiej, tak wiele walorów, że nawet szowinista lokalny uznać musiał jego wyższość i prawo do zwycięstwa.

Turniej w Sopotach

Licznych gości przybyłych na „Święto Morza” zaskoczyła miła reklama, zapowiadająca turniej tenisowy w Sopotach z udziałem Jędrzejowskiej i ekipy krakowskiej. Było to dla zwolenników białego sportu atrakcją niełatwą, by po latach niewoli znów zasiąść swobodnie na trybunach miejscowego stadionu tenisowego i rozkoszować się niefrasobliwą grą.

Turniej sopocki, zorganizowany na przedce, wypadł pod względem organizacyjnym i sportowym bez zarzutu. I dlatego ob. Kornelukowi oraz prezesowi miejscowego K. S. Odwet dr. Morawcowi należą się szczerze słowa uznania za uruchomienie zniszczonych działaniami wojennymi kortów.

Turniej sopocki otworzył właściwie sezon tenisowy i z miejsca ujawnił wielkie możliwości, jakie otwierają się na tym polu przed Sopotami. Są one wyjątkowe. Stadion K. S. Odwet już w obecnym stanie nadaje się do rozgrywek nie tylko mniejszego kalibru ale turniejów na skalę międzynarodową.

Jędrzejowska, reprezentująca w chwili obecnej B.K.S. Bydgoszcz nie miała możliwości — wobec słabej konkurencji — popisać się swymi walorami. Jedynie w grach pokazowych pokonała Szeraucównę 6:2, 6:1. Szeraucówna wygrała z Wiewiórkowską (Gdynia) 6:3, 6:8, 6:3.

W grach mieszanych para Jędrzejowska — J. Korneluk pokonała parę Szeraucówna — Olejniszyn 6:1, 2:6, 6:3, oraz Wiewiórkowską i Łabuzka 6:1, 6:1.

Znacznie więcej emocji dostarczyły rozgrywki panów. W finale p.dch. Olejniszyn wygrał nadspodziewanie łatwo z Horainem 6:0, 6:0. W pozostałych grach Horain zwyciężył Kormanę (Kraków) 6:1, 6:2, a Herbst (Cracovia) po ciekawej grze wygrał z Kornelukiem (Odwet — Sopoty) 7:5, 6:4. Poza tym Horain wygrał z Łabuzką 6:8, 6:3, 6:1, Olejniszyn z Herbstem 6:3, 6:1.

Finał gry podwójnej przyniósł zwycięstwo parę Horain — Olejniszyn nad Herbstem i Łabuzkiem.

Wszyscy zawodnicy przyjęci zostali przez wojewodę gdańskiego ob. min. Okęckiego, który przyrzekł jak najdalej idące poparcie przy realizacji planów uaktywnienia sportu na Wybrzeżu. (W.F.)

Lekkoatletyka zyskuje na popularności

Zasadniczo biorąc jesteśmy już w połowie sezonu lekko-atletycznego. Na terenie całej Polski odbyło się szereg mniej lub więcej udanych imprez o charakterze propagandowym. Kraków nawet zdążył przeprowadzić mistrzostwa okręgowe, a Warszawa bieg na przelaj, który przez niektórych nazwany został Biegiem Narodowym.

Na ogół bilans lekkoatletyczny przedstawia

Ruch podobał się w Łodzi

(Dokończenie art. ze str. 1-ej.)

dział bitnego przeciwnika potrafił się też zdobyć na większą bojowość i rozmach, że odrzuca ornamentyczne ozdoby, opuszcza zawiłe ścieżki i prostą drogą zmierza do celu. Być może... Ale nie wydaje nam się jakoś, by tak z przypadku do przypadku można było zmieniać skórę.

Dlaczego poświęciliśmy tematowi temu aż tyle miejsca? Metoda, o której mowa, obserwujemy bowiem również w Łodzi, aczkolwiek w gorszym wydaniu. Znajac kochany Kraków obawiamy się, że tam dopiero plawią się w stylu starej monarchii. Może to wystarczyć na domowy użytek, co będzie jednak jeśli...

Ale wracamy do meczu. Ruch był lepszy i wygrał zasłużenie. Tworzył jednolitą całość, w której bez zgrzytów zalewały się poszczególne koleczka, wyczerpując swą systematyczną pracą znacznie mniej wyrównany zespół łódzkiej Kolejarzy. W polu podobali nam się obaj Cyngierowie i Lasecki, wybijał się lewy pomocnik Kupny. Bez większego zachodu rozdziła sobie obrona i cała reszta ze zwinnym Broomem na czele.

Łódzki Z.Z.K. przegrupował drużynę. Przesunięcie Korporowicza do przodu osłabiło pomoc. Jej nierówna gra odbiła się ujemnie na ataku, który dzięki dobrej klasie Lewandowskiego, szybkości i werwie Rzemigali, oraz pracowitości Kolporowicza mógłby uzyskać przy odpowiednim oparciu znacznie lepsze rezultaty.

Kowalski na środku pomocy był nawet bardzo pracowity. Chwilami jednak tracił oddech i wówczas zaczynał się cały aparat, tym bardziej, że ze strony bocznych partnerów miał niedostateczne poparcie.

Obrona będąc po przerwie pod nieprzerwanym naciskiem musiała w końcu skapitulować. Depczyński w bramce miał pole do popisu i zbierał gesty aplauzu za inicjatywę i brawurę. Wypadki jego w pole, aczkolwiek chwilami ryzykowne, były w większości wypadków uzasadnione sytuacją taktyczną.

Z przebiegu meczu nie zanotujemy wiele. W pierwszej części przy przewadze gości byli Kolejarze jako tako równorzędnym partnerem. Po przerwie Ślązacy opanowali niemal niepodzielnie pole, pozwalając przeciwnikowi jedynie na sporadyczne zrywy.

W czasie tym padła pierwsza bramka ze strzału Dziwisza. Drugą z karnego zdobył Lasecki, trzecia była dziełem E. Cyngiera, jeden z niebezpiecznych zrywów Rzemigali zmusił Broma do kapitulacji.

Sędziował ob. Sperling na ogół dobrze. Nie dostrzegł ręki na polu karnym Z.Z.K., zmylił go jednak wybieg bramkarza. Anulowanie bramki celonej przez Lewandowskiego z wyraźnie niepełnej pozycji słuszne. Widzów ok. 5.000.

Nars.

Jędrzejowska na kortach Łodzi

Próbki najlepszego tenisu

„Co godzina — to nowina”. Rano słońce, potem znów ulewa, za chwilę drobny kapuśniaczek i tak na przemian. Wreszcie organizatorzy otwarcia sezonu tenisowego w Łodzi zdecydowali się na odwołanie imprezy i przeniesienie jej na następną niedzielę.

Zawiadła ich jednak intuicja, bo o g. 16 korty zalane były nie wodą, a promieniami słonecznymi. Mimo oficjalnego odwołania zawodów na reprezentacyjnym korcie w parku Poniatowskiego, zgromadziło się sporo entuzjastów. Ponieważ przyjechała z Bydgoszczy Jadwiga Jędrzejowska, zdecydowano, że dobrze będzie grę jej pokazać publiczności.

Wicemistrzyni Wimbledonu oczywiście nie miała nie tylko odpowiedniej, ale w ogóle partnerki (stan kobiecego tenisu w Polsce wygląda w tej chwili katastrofalnie), wobec tego musiała zagrać z zawodniczkami. „Ofiarą” panny Jadzi stał się Korneluk, który przegrał 4:6. Rozegrano również miksta: Jędrzejowska, Korneluk — Małcużyński, Przedpełski z wynikiem 7:5.

Jędrzejowska górowała klasą i od czasu do czasu demonstrowała próbki najwyższego tenisu. Długość piłki mistrzyni jest już niemal idealna. Zawodnicy wypadli blado, być może byli zdenerwowani obecnością na korcie takiej „persona grata”. Zresztą po tak krótkiej grze treningowej — pokazowej i na początku sezonu, jeszcze nie czas na krytykę. Posłuchajmy lepiej co mówi Jadzia:

Podczas wojny ubyło mi 18 kg. Lekarz stwierdził, że o ile w najbliższym czasie nie przybędzie mi przynajmniej 5 kg, to

się blado, ale jest tyle najrozmaitszych usprawnień — mniej nadzieje chwilowych — że z każdym dniem zarówno poziom zawodników jak strona organizacyjna zawodów znacznie się poprawia. Pociągającym objawem jest to, że lekkoatletyka zyskuje na popularności, że na stadionach widzimy coraz więcej zawodników, którzy chętnie garną się do sportu. Są to przeważnie zawodnicy, którzy nie mają jeszcze wyników poważniejszych, ale pamiętajmy, że przy pewnej dozie talentu, a jednocześnie umiejętnie prowadzonym treningu i przy zachowaniu racjonalnego trybu życia wyniki wcześniej, czy później przyjdą same.

Przed wojną mieliśmy poważne trudności z trenerami. Posiadaliśmy zasadniczo tylko dwóch wybitnych trenerów: Petkiewicza i Cejzika. Ani jednego, ani drugiego nie ma. Na ich miejsce muszą przyjść konieczni nowi trenerzy, bez których trudno sobie wyobrazić rozwój lekkoatletyki. Liczymy w danym wypadku na byłych naszych olimpijczyków i czołowych asów sportu lekkoatletycznego. Chodzi przede wszystkim, dla dobra ogółu sportu, o współpracę starszych zawodników z młodszymi.

Z chwilą powstania P.Z.L.A. te i inne sprawy zostaną niewątpliwie rozwiązane. W poszczególnych miastach istnieją już okręgowe związki, trzeba więc wspólnymi siłami dążyć do zespolenia lekkoatletyki w jedno ognisko.

Wracamy do zawodników, do tych, którzy powinni mieć jak najwięcej do powiedzenia. Nie wiemy jeszcze, jakie ma projekty Kucharzki, ale w każdym razie lekkoatletyka liczy na niego, jako na zawodnika i trenera. To samo da się powiedzieć o Stanisławskim i o szeregu innych naszych asów, którzy powinni koniecznie nabytym doświadczeniem na bieżniach całej bojaży Europy podzielić się z młodszymi swymi kolegami. Nie trzeba zrażać się w tym pierwszym okresie po sześciolietniej przerwie, słabymi wynikami, zresztą nie to jest najważniejsze.

J. Nieciecki.

Pierwsze wyścigi konne w odrodzonej Polsce odbyły się 1 lipca w Lublinie.

nie pozwoli mi grywać zawodniczo. W czasie okupacji przechodziłam trzykrotną operację ręki — na szczęście już jest wszystko w porządku. W Bydgoszczy spełniam obowiązki honorowej instruktorki wychowania fizycznego.

Zobaczmy pannę Jadzię w dniu 15 bm. w Łodzi; obiecała, że znów przy

Listy, które mówią . . .

Nieznane kartki z życia Chmielewskiego

Długi, ciemny korytarz, nieomal pod samym niebem.

Siwa pani o miłym wyglądzie otwiera drzwi. — Czy tu mieszka pani Chmielewska?

Wchodzi do środka, już wiem, że jestem w celu. W jednoizbowym mieszkanku wisi duży portret Henryka Chmielewskiego. To zdjęcie mówi wiele — było robione w czasie, gdy nasz pięściarz, jako najlepszy na starym lądzie, reprezentował barwy Europy w meczu Ameryka — Europa. Przed portretem chorągiewka polska i amerykańska. U góry wiszą rękawice bokserkie.

— To te „złote rękawice“ od Harry Loyda, przypomina gospodynę.

A więc, tu w tej izbie wychował się Henryk Chmielewski. W tym mieszkanku przepędził połowę życia, stąd codziennie rankiem pędził do fabryki Poznańskiego, gdzie przez wiele lat pracował.

W mieszkanku jest i młodsza pani — podobna do Henryka. Nie trudno poznać, że to siostra. Orientuje się doskonale w sprawach sportowych.

Zaczynają się wspomnienia. Coraz szybciej przesuwają się taśma filmowa... pierwsze kroki, mistrzostwa Polski, zacięta rywalizacja z Majchrzyckim, pierwsze mecze międzynarodowe — triumfy i gorycze niepowodzeń, Berlin-Olimpiada — rozbite pięści na twardej czasce czarnego Clarka, mistrzostwa Europy w Mediolanie... znów ringi... ringi... oklaski — gong dzwoni w uszach — zjawia się Zbyszko Cyganiewicz — wyjazd do Ameryki, moja wizyta u Chmielewskiego w Bostonie i po tej błyskawicznej wędrowce przebudzenie znów na szarym poddaszu łódzkim.

Przedemną leży paczka listów. Na podłużnych kopertach widnieje „wrona“ hitlerowska — nieodzowny znak cenzury. Do czasu wybuchu wojny amerykańsko — niemieckiej, Chmielewski bardzo często pisywał do rodziny.

„Mamo, ożeniłem się!... „Droga Mamo, mam syna, dałem mu na imię Antoni, Henryk“.

Znajduję również opisy meczów, nieco chaotyczne, ale wylawiamy z nich, że Chmielewski w 1942 roku doszedł do szczytu formy. Walczył w Madison Square Garden w Nowym Jorku, gdzie wstęp na ring jest dozwolony jedynie dla elity. Spotkał się tam z Meksykaninem Angie Arallano. Henio w drugiej rundzie poszedł na deski, ale w trzeciej i czwartej sam posłał przeciwnika na matę. Mecz wygrał na punkty.

Wówczas to łódzianin osiągnął szóste miejsce w klasyfikacji świata w kategorii średniej. Pogłoski, jakoby Polak osiągnął pierwszą lokatę, okazały się nieprawdziwe.

Później nadeszły czasy niepowodzeń. „Chmielewski“ przegrywa kolejno 4 mecze. Sędzia przerywa dwie walki na skutek kontuzji łokci

LAZAROW WALCZY Z TRZEMA

W Sosnowcu odbyły się zawody pięściarskie przy udziale boksera radzieckiego ciężkiej wagi (80 kg) — Lazarowa, który zaprzęgał walczyć przez 15 rund, zmieniając kolejno trzech zawodników. W pierwszej kolejce Lazarow walczył z Wocką, wygrywając wysoko, następnie z Jamesem. Trzecim przeciwnikiem miał być łódzianin Pisarski. Spotkanie z Pisarskim do skutku nie doszło, gdyż Lazarow czuł się źle po otrzymaniu ciosu zbyt nisko. Natomiast Pisarski stoczył pokazową walkę z Grądkowskim, która nie była punktowana. Obaj zawodnicy wykazali równy poziom.

PRZED MECZEM BOKSERSKIM W BYDGOSZCZY

W dniu 15 bm. w Bydgoszczy odbędzie się mecz bokserski pomiędzy Miłocynskim Klubem Sportowym z Katowic a reprezentacją Bydgoszczy. Skład drużyny Katowic już został ustalony: Moczko, Tworek, Różański, Komuda, Gniewosz, Grądkowski, Strożyna i Pisarski. Jak z niego wynika w skład zespołu śląskiego wchodzi aż pięciu byłych zawodników warszawskich i jeden łódzki. Bydgoszcz pokonała ostatnio poznańską Wartę w stosunku 10:6, co dobitnie wskazuje, że jest drużyna silna.

★

Jadwiga Wajsówna, przebywa obecnie wraz z synkiem w Pabianicach. Straciła ona przed kilku miesiącami męża. Wajsówna przypuszczała powrót do czynnego życia sportowego. Już podczas pierwszego treningu rzuciła dyskiem 38 m. Przypuszczała, że w tej chwili w Europie żadna z zawodniczek nie mogłaby się poszczycić takim wynikiem.

Maria Kwaśniewska, która zdobyła trzecie miejsce na olimpiadzie w Berlinie, w rzucie oszczepem, porzuciła czynne życie sportowe i przebywa obecnie w Leśnej Podkowie.

nad oczami. Trzeba było się poddać operacji. Spada w klasyfikacji gdzieś na 20-te miejsce. Chmielewski zaczyna marzyć o spokojnym rodzinnym życiu.

„Pewnie wycotam się z ringu“ — pisze w jednym z ostatnich swych listów. Jednocześnie ze słów przebija coraz większa tęsknota za krajem i troska o najbliższych i losy ojczyzny.

Zbliża się fatalna trzydziestka, która jest zawsze w życiu boksera dzwonkiem alarmowym.

W następnym liście Chmielewski wspomina, że jeździ często do Hollywood i pewnie zacznie tam zarabkować, ale to jeszcze tajemnica.

W tym miejscu uciną się korespondencja.

Pięściarstwo szybko wyleczy rany

Boks był w przedwojennej Polsce sportem b. popularnym. Wielkie sukcesy naszych pięściarzy zagranicą, zdobycie zespołowego mistrzostwa Europy, przyczyniło się do popularyzacji tej dyscypliny. P.Z.B. czuł i to dość skutecznie, aby pięściarstwo rozrastało się wszcz.

Nic też dziwnego, że z chwilą gdy wybiła godzina wyzwolenia, zawodnicy zaczęli powracać do szeregów. Tak się więc jakoś samorzutnie stało, że sezon pięściarski w odrodzonej Polsce, w chwili gdy normalnie już winien zamierać — właśnie rozpoczął przygotowania do kampanii. Bokserzy nie mieli cierpliwości czekać. Był to jakby żywiołowy odruch — zew ringu.

Oczywiście w tych warunkach trudno mówić o jakimś normalnym pięściarstwie, gdyż zawodnicy po większej części startowali bez dostatecznego przygotowania, no ale zato z do brymi chęclami. Byli tacy, co niemal z obowiązków karnych stawili się między sznurami, dając przykład młodszemu kolegom.

Pierwsze zawody bokserkie w odrodzonej Polsce odbyły się w Lesznie Poznańskim. Dziś już mamy za sobą szereg wewnętrznych zawodów jak w Katowicach, Krakowie, Łodzi, Bydgoszczy i wielu innych ośrodkach oraz kilka międzymiastowych spotkań: Łódź — Katowice oraz rewanż w Katowicach. Katowice — Radom, Bydgoszcz — Poznań i kilka dalszych.

O poziomie zawodów jeszcze przedwcześnie mówić. Wspomniemy jedynie, że błysnęło już kilka młodych talencików. Z ogólnych spostrzeżeń można by nadmienić, że bokserzy w lżejszych kategoriach są lepiej przygotowani niż w cięższych — a w ogóle daje się zauważyć katastrofalny brak pięściarzy w kategoriach półciężkiej i ciężkiej, była to zresztą nasza pięta achillesowa przedwojenna.

Poznań reaktywował P.Z.B. pozostawiając starych działaczy na dawnych stanowiskach (mowa o tych, którzy ocaleli). Część przedwojennych „foteli“ w PZB oczekuje na członków, którzy może jeszcze powrócą z wojennej wędrowki. Miejsca tych co zginęli pozostają „vacat“ aż do nowych wyborów.

Stolica Wielkopolska daje zawsze przykład jak należy szkolić pięściarzy i propagować ten sport wszcz. Feliks Sztam pracuje już w Poznaniu i szkoli ok. 200 młodzików. Paweł Szydło również nie próżnuje i trenuje zawodników Z.W.M.

W Łodzi pięściarze przynależni do Miłocynskiego Klubu, zgromadzi się pod sztandarami Tomasza Konarzewskiego. Drugim ośrodkiem szkolenia jest klub przy fabryce Geyera, gdzie prowadzi zaprawę Józef Pisarski.

W Warszawie praca wrę pod kierunkiem Strelaua i Neudinga, w Katowicach objął batutę Grądkowski. Jednym słowem, we wszystkich okręgach praca idzie i nikt nie chce czekać do jesieni.

Ogólne wrażenie — boks szybko wyleczy rany i odzyska swą dawną pozycję. Tego jesteśmy pewni, gdyż znamy działaczy, którzy objęli ster, posiadamy odpowiednich trenerów i chętny materiał.

Jeszcze drobna uwaga. Będziemy pewnie

Kepel Jerzy — rywal Vereya w jedynce wioślarskiej, wicemistrz Polski i mistrz Sekwany, w 1940 roku był kierownikiem okręgu sportowego w Wilnie, w 1941 roku wyjechał do ZSRR.

Verey z Ustupskim — mistrzowie w wioślarstwie, na czwórki krótkie, są w Krakowie.

Godlewski Józef (Ognisko), reprezentant Polski w hokeju na lodzie mieszka obecnie w Łodzi.

Andrzejewski Alfred (Ognisko), reprezentacyjny gracz Polski w hokeju na lodzie, pracuje w Białostockiej Dyrekcji Kolejowej.

Mierzejewski, autor książki lekkoatletycznej i jeden z pierwszych wykładowców C. I. W. F. w 1940 roku, wyjechał z Wilna do Szwecji.

Zaczyna się bitwa „O Ocean Atlantycki“.

Dziś pani Chmielewska z niecierpliwością czeka na wiadomości od syna i wnuka i pewnie już je niezadługo dostanie. Może powróci i sam Henryk. Potrzebny jest w kraju. Niech nas uczy jak trenują pięściarze

Z Wimbledonu do gospody „Pod Kogutem”

5 lat wyrwanych z kariery Jędrzejowskiej

„Jadwiga Jędrzejowska prosi uczciwego znalazcę o zwrot srebrnego medalu wimbledońskiego, skradzionego czy też zgubionego podczas ewakuacji Warszawy”.

Takie ogłoszenie widniało po powstaniu na jednej ze stacyjek kolei podjazdowej, zdaje się że w Grodzisku. Dowiedziałem się wówczas, że nasza sławna tenisistka żyje i szczęśliwie ocalała z pożogi powstania warszawskiego.

W kilka tygodni po tym spotkałem Jądzie już w dobrej wolności. Nasze rendez-vous było przypadkowe i dość oryginalne. Mistrzyni polska obłożona ciężkim plecakiem, we dwoje zgarbiona, w niezgrabnych buciorach — wlokła się wzdłuż toru kolejowego z Warszawy.



JĘDRZEJOWSKA NA KORCIE W POLSKICH Sopotach.

Wówczas to wicemistrzini świata bynajmniej nie przypominała tej beztroskiej, roześmianej dziewczyny, która wzbudzała swą grą taki entuzjazm na wszystkich światowych kortach.

— Gdzież to Jądzio wędrujesz?

— Byłam w Warszawie, szukałam — a może coś jeszcze ocalało... ale gdzież tam — jakieś bezwartościowe graty. Wracam teraz piechotą do Żyrardowa, gdzie znalazłam wraz z siostrą schronienie.

Była zadymka, ostrzy podmuch wiatru bił w twarz, tak jakby nas chciał doprowadzić do przytomności. I miał rację, bo już, już zaczęliśmy marzyć... zdaje się że o kortach Riwiery zafarytanych w tym czasie słońcem. Każde z nas poszło swoją drogą. Dziś Jędrzejowska jest w Bydgoszczy.

Tak więc, Jądzia ocalała — cieszymy się z tego wszyscy szczerze i serdecznie. A co robiła podczas wojny opowiem.

„POD KOGUTEM”

Na ulicy Jasnej w Warszawie widniał szyld z napisem „Pod Kogutem — Gospoda Sportowców”. Wejdźmy do wnętrza. Schodzi się po schodach — sala pod ziemią.

Gospoda stała się wkrótce miejscem rendez-vous całego świata warszawskiego — jakby chcąc się ukryć w tych podziemiach przed podejrzliwym okiem gestapo. Ściany ubrane fotografiami sportowymi i karykaturami ulubionych mistrzów — no i charakterystyczne napisy jak „Wyścig Kusęgo z tacią do gościa!“. Ten napis już sam mówił za siebie. Sportowcy w rolach kelnerów, usługujących klientom. Brawo! Dobry pomysł, trzeba przecieć tę wojnę jakoś przetrwać, trzeba żyć, trzeba jeść — a każdy jest wyrzucony ze swe go siodła.

Projekt dał radca Olchowicz — protektor tenisistów — i wkrótce został on zrealizowany. Jako kelnerki zgłosiły się siostry Jędrzejowskie i Marysia Kwaśniewska — zdobywczynie trzeciego miejsca na olimpiadzie w Berlinie w rzucie oszczepem. Rolę podających

spełniali Janusz Kusociński i Ignacy Tłoczyński. Sprawą reklamowania gospody zajął się niżej podpisany.

RENDEZ-VOUS SPORTOWCÓW

W pierwszych tygodniach szło wszystko doskonale. Codziennie oglądało się jakieś nowe twarze sportowe, niemal zawsze ktoś wykrzykiwał „Stasiu czy Gienku! A więc żyjesz, a więc ocalałeś”. Przez knajpę przewinęła się plejada sportowców, z których wielu dziś już nie powróciło do nas, palegli na polu chwały lub padli pod obuchem terroru niemieckiego. Niektórzy zdołali się przedostać przez kordon — jak np. Woźniakiewicz.

Alé idylla trwała krótko. Gestapo czuwało, gestapo coś zaczęło podejrzawać, że w gospodzie mówi się zbyt wiele. Coraz częściej zjawiały się podejrzane typy.

„KUSY” ARESZTOWANY!

Na wiosnę 1940 r. bomba pękła. Gruchnęła jak piorun wieść — Kusy aresztowany! Jednego dnia pod gospodę podjechała „buda” i zabrała wszystkich pracowników do al. Szucha na przesłuchanie. Na szczęście nikogo nie zatrzymano. Od tego czasu dni gospody były policzone. Goście bali się przychodzić do lokalu — jako skompromitowanego i już niepewnego. Gospodę trzeba było zamknąć.

O ile pamiętam, Jędrzejowska zaczęła wówczas pracować jako urzędniczka w fabryce mechanicznego obuwia, a Tłoczyński jako kelner w jednej z kawiarni warszawskich.

Spotkałem któregoś dnia Jądzie, miałam minę bardzo skłopotaną.

ZAPROSZENIE DO SZWECJI

— Dostałam wezwanie do gestapo...

Na szczęście i tym razem wszystko skończyło się na strachu. Jak się później okazało, do gestapo nadeszła prośba osobista króla szwedzkiego, Gustawa — popularnie zwanego na kortach Mister G.

Wiadomo, że Mister G. był wielkim protektorem tenisistów całego świata. Przypomniał sobie o Jędrzejowskiej i chciał jej ułatwić wyjazd do Szwecji. Panna Jądzia jednak grzecznie podziękowała. Uważała, że w takim momencie nie należy opuszczać kraju.

Nasze drogi z Jędrzejowską rozeszły się podczas okupacji, ale natura ciągnie wilka do lasu. Panna Jądzia grywała czasami na kortach głuchoniemych w Warszawie. Były to korty położone głęboko w ogrodzie na stokach ku Wiśle i tam można było grać bez specjalnego zwracania uwagi. Trenował tam Ignacy i Ksawery Tłoczyński. Spychała, Gottschalk oraz Skonecki. Najzaciętsze spotkania odbywały się pomiędzy „młodymi” i „starymi”. Młodzi to debel Ksawery Tłoczyński i Gottschalk. „Starzy” — to Ignacy Tłoczyński i Spychała. Młodzi często bili starych — ku wielkiemu niezadowoleniu ambitnego Ignaca. Mawiano wówczas, że Gottschalk i Spychała — to przyszły debel reprezentacji Polskiej. Niestety... Gottschalk dziś leży pod gruzami gina-

chu PKO w Warszawie. Tłoczyński i Spychała dostali się gdzieś na poniewierkę niemiecką i do tej pory brak o nich wiadomości.

Zdawałoby się, że tenis polski załamał się pod obuchem wojny. Tak jednak nie jest — nasz sportowiec wypróbował w licznych bojach na kortach — nie łatwo ulegają. Place już zaczynają się bielić. Jądzia Jędrzejowska wraca na kort i wraz z innymi dzielnie reprezentować będzie tenis polski. Ale to jeszcze nie wszystko — musi wychować nowe pokolenie tenisistów polskich i dać nam gośnią zastępczynię — o to prosimy! Kazimierz Gryźewski

Cieżkie ofiary pływactwa

powetujemy masowym szkoleniem młodzieży

Sport pływacki jest jednym z najbardziej przez wojnę dotkniętych sportów.

Przez okres całej wojny, okupant niemiecki zamknął Polakom dostęp do pływania.

Odważniejszemu entuzjastom pływania przygotowywał okupant „Japanki” nad Wisłą, Wierzbem, Bzurą i t. d., a złapanych np. w pływackiej YMCA w Łodzi zmuszano do przetrwania węgla tak długo, aż nietylko ubranie lecz i całe ciało pływaka-Polaka upodobiło się kolorem do węgla. Tak „kulturtraergerzy” kształcili kulturę fizyczną wśród Polaków. To też przez okres 6 lat wojny w tej gałęzi sportu nie zrobiono nic, a stracono masy najlepszych, najwartościowszych pływaków i działaczy sportowych.

I tak zginął w powstaniu warszawskim sędzia Tadeusz Semadeni, w obronie Warszawy poległ w 1939 r. mgr. Baranowski, w obozie pod Wrocławiem zamęczony został Berlik, w Katowicach ściany toporem Przybyła i wielu innych.

Z zawodników zginęli w 1939 r. Prieb z Dębu Katowice, Tadeusz Bocheński i Porwisiak w obronie Warszawy. W okresie okupacji zginęli z Krakowa Rupert, Leszek, Zguda, Paszkot, Szelest, Japolt, Włodek, Grabos, z Warszawy: Olszewski, Rozner, Bojowy, Konarek, Turmeko, Trzebiński, bracia Dzięgielewscy, Kummant i wielu, wielu innych. Ci za polskość oddali swe życie.

Okręgi: Śląski, Poznański, Pomorski i Łódzki utracili większość zawodników na rzecz „narodu panów” przez zmianę narodowości. Wdzieliśmy ich przy pracy w armii niemieckiej, w mundurach S.S. i policji, zwalczających Polakość, denuncjujących najlepszych pływaków — Polaków. Wielu z nich poległo na frontach. (Jędrzyk jako marynarz łodzi podwodnej na wodach Norwegii), większość „zniknęła” z cofającą się armią niemiecką. Wielu jednak zostało. I tych musimy usunąć nie tylko poza nawias sportu, ale i poza nawias polskiego życia.

Kanałą swego rodzaju był Kaputek, znany dobrze na Śląsku i Warszawie. Po wkroczeniu

WIOSLARZE BYDGOSCY TRENUJĄ

Sport wiosłarski budzi się również do życia. W najsilniejszym naszym ośrodku sportowym w Bydgoszczy istnieją już liczne kluby sportowe jak: Z.W.M., B.K.S. (dawny B.T.W.), pocztowców, kolejarzy, harcerzy i klub szkolny.